Rok VII. Kraków 1. Września 1904 r. Nr. 17.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKOW, UL. ZIELONA 7. Telefonu Nr. 510.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa Marszałkowska 143.



Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 16 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 sierpnia 1904 roku 1)wiersz pod ryciną na str. 1 od słów „Także coś“ do słów „do twardego“ oraz artykuły z napisem; 1) „Przecież“ od słów „Cóż chcesz“ do „posagu“ — 2) „Na cztery ręce“ od słów „Bom zwykle“ do „zajętą“. — 3) „Przerwana sielanka“ od słów „Warto było“ do „chłopskie buty“. — 4) wiersz na ostatniej stronie od słów „wiem wiem“ do słów „będzie obracać“ — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i ryciny, zatwierdza się zarządzoną przez c k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. Ck. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 12 sierpnia 1904. *Ursel.*

Administracya naszego pisma przeniesioną została z dniem 1-go sierpnia na ulicę **Zieloną l. 7** i mieści się w lokalu **Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski. Telefonu Nr. 510.**

Tylko.

Pani Mila w parę miesięcy po ślubie przyrządzając obiad dla męża, chwali się przed swoją matką:

— Widzi mateczka, wszystko co dzisiaj mamy na obiad, jest z mego gospodarstwa: te dwa kurczątka sama sobie wychowałam, sałata jest z mego ogródka, masło sama zrobiłam, bułeczki sama upiekłam, tylko jaja już nie są moje!...

Znak życia.

Pani Maciejowa ze Szczepańskiego, po długiem niewidzeniu się ze swoją przyjaciółką od serca, panią Piotrową z Podgórza, przychodzi do niej w świętą niedzielę popołudniu z wizytą.

Po czułych powitalnych uściskach i zjawieniu się sakramentalnej flaszki na stole, obie kumy zaczynają rozmawiać.

— I cóż moja pani Piotrowa — wzdycha pobożnie pani Maciejowa — dwa lata już jak panina Mańka poszła na służbę do tego dziedzica i znaku życia o sobie nawet nie daje?...

— Coby ta nie miała dawać — odpowiada pani Piotrowa, wskazując na małą dziecinę, śpiącą w jej łóżku — a ten bąk, to niby co?!...

Dosłowne tłumaczenie z łaciny.

Varietas delectat = waryat delegat.

PODRÓŻ MINISTRA.

Jedzie Körber — jedzie
Z Potockim na przedzie,
Ażeby się przyjrzeć
Galicyjskiej biedzie!

U tego hrabiego,
U tamtego księcia,
Będą dlań festyny,
Bale i przyjęcia!

Z rana do wieczora,
Z wieczora do rana,
By zażegnać susze
Będą pić szampana!

Będzie widział ładne
Kościoły, pałace,
I srebrne zastawy
I złociste tace!

Będzie widział wielkie
Szlachty animusze,
Pasy, karabele,
Kołpaki, kontusze!

Ale nie zobaczy
Wśród złocistej przędzy
Ni łez robotników
Ani chłopskiej nędzy!

Ale pójdą w górę
Galicyi papiery:
Najmniej pięciu durniów
Dostanie ordery! *Kr.-k.*

„Kochana“ dziecina.

— Mamusiu! — mówi dziewięcioletnia Jadzia — jabym chciała dać coś naszej *Frajlajn...*

— A co takiego koteczku? — pyta ciekawie matka, rozczulona dobrem sercem córeczki.

— Takie cukierki, jakie wczoraj dostałam...

— Takie cukierki?! ale wiesz przecie dziecino, jak chorowałaś sama po nich!...

— W ł a ś n i e d l a t e g o, mamusiu!...

Na wystawę metalową nadesłali:

J. E. hr. Andrzej Potocki: Metalowy wąż kieszeniowy.

Firma Leo-Horowitz et Comp.: Czoła miedziane.

Uniwersytet: Ordery po zmarłym sekretarzu.

Horowitz: Kłódki do zamykania ust antysemitnikom (wyrób Markusa i Kosobuckiego).

Kolej państwowa: Wagony na 40 osób, miażdżące 80 podróżnych.

Redakcya „Głosu Narodu“: Nożyczki samotnące.

Konopiński: Złote myśli pesymisty (z tombaku rzeszowskiego).

Chyliński: Szyny, po których można dojechać do wiceprezydentury.

Habliński: Krakowską śrubę podatkową.

Kotarbiński: Zbiór złotych 20-koronówek, niewypłaconych magistratowi.

Magistrat: Bryły złota ze Sukiennic i Friedleinówek.

Lucysia: Dzbanek srebrny na łzy niewinności.

Pensyonarki Lucyi: Zbiór broszek, pierścionków, kolczyków i branzolet, otrzymanych za miłość bliźnich.

Węgrzyn i Sp.: Wyroby srebrnych monet z różnych metali.

Hr. Milewski: Ulepszone maszynki kolbuszowskie.

Włodz. Lewicki: Żelazko do prasowania pomiętego sumienia.

Vogler: Pancerz stalowy dla cnoty niewieściej.

Rotter: Armatę oblężniczą Portu-Lea.

Müller-Chmurski: Kasę ogniotrwałą Tow. Kredytowego rękodzielników.

Markus: Powozy wiedeńskie.

Niemożliwe.

Dwóch młodych facetów zwierza się przed sobą ze swoich miłostek.

— I cóż — pyta jeden — pewnie, jakeś wyznawał swą miłość pannie Frani, upadłeś przed nią na kolana?

— To było niemożliwe — odpowiada zapytany — bo wtedy właśnie już mi siedziała na nich!...

„Niema głupich“.

(Humoreska).

(Od konfiskaty uwolnione).

Dwoma rzeczami cieszył się tylko pan Asmodeusz Pafnucy, dwojga imion Biedronkowski, właściciel wąskiej dwupiętrowej kamieniczki i „ogródka owocowego“ w Kociubińczykach. Dwoma rzeczami cieszył się tylko nasz bohater dwojga imion, a to: wspaniałemi gruszkami, jakiemi go darzyła jedna jedyna grusza, stanowiąca „połowę drzew“ owego sławnego „ogródka“ — i wiernością swej ukochanej żony Agamemnony z Kobyłkiewiczów *primo voto* Szastalskiej.

Ani grusza ani żona nie zawiodły go nigdy w niczem, to też pan Asmodeusz, choć z bólem w sercu, ale bez obawy porzucił je, gdy spadek, który oddziedziczył po jakimś, nawet nieznanym sobie wujaszku, emigrancie amerykańskim, spowodował wyjazd jego do Kanady.

— Niebawem wrócę! — przyobiecywał pan Asmodeusz i sobie i żonie i swej ukochanej gruszy. Wiadomo jednak, że „chłop strzela a Pan Bóg kule nosi“... Podobnie i w tym wypadku, chociaż pan Asmodeusz chciał tylko na krótki czas wyjechać z domu, to los zawistny pokrzyżował jego plany i dopiero w półtora roku pozwolił mu wstąpić pod rodzinną strzechę.

Spadek po wujaszku stał w zdumiewającej sprzeczności z wszelkiemi prawami fizykalnemi. O ile bowiem zdala przedstawiał się imponująco, o tyle z bliska malał z każdą chwilą i pan Asmodeusz wracając do domu, wziąwszy ołówek do ręki, wyliczył jaknajdokładniej, że choć centa w tej podróży po złote runo nie stracił, to jednak i centa nawet nie zyskał, bo koszty podróży i procesów pożarły owe złote runo w całości.

Załatwiwszy się z temi obliczeniami pan Asmodeusz myślał już tylko o swej żonie i o swej gruszy. Wierność pierwszej, a płodność drugiej tak wlazła mu w głowę, tak przepoiła mu każdą myśl, że omal nie padł apopleksyą rażony, gdy przybywszy do rodzinnych Kociubińczyk dowiedział się, iż żona z gruszą zamieniły swe role.

Grusza pozostała mu wierną i rosła dalej w tem samem miejscu, na tym samym gruncie. Żona powitała go natomiast z dziecięciem u piersi.

— Moja pani! musimy się rozejść! — tymi słowy biedny pan Asmodeusz Pafnucy dwojga imion powitał swą prawą małżonkę panią Agamemnonę z Kobyłkiewiczów *primo voto* Szastalską.

— Ależ Smodziusiu! co ci jest? co ci się stało? — broniła się pani Szastalska mocno zarumieniona — przecież się nic wielkiego nie stało!...

— Co? co? to pani chciałaś jeszcze, żeby to już było wielkie?! — rozsierdził się pan Asmodeusz — o! to bezczelność! Ale rozejdziemy się, rozejdziemy i to bezwłocznie! Ja nie myślę na cudze dzieci harować!...

I kto wie, do czegoby było doszło podczas tej sceny przywitania, gdyby nie to, że pan Asmodeusz od urodzenia miał bardzo miękkie serce a pani Agamemnona z drugiej strony ogromne zdolności dyplomatyczne.

Wzajemne noty dyplomatyczne od południa do późnego wieczora latały z ust pana Asmodeusza do uszu małżonki jego Agamemnony i naodwrót, aż nakoniec stanął traktat zaczepno-odporny na następujących warunkach:

1) Pani Agamemnona zostaje nadal u boku małżonka swego Asmodeusza Pafnucego.

2) Przedmiot sporu ma być oddany „na garnuszek“, przy czem kieszeń pana Asmodeusza w żadnym kierunku nie ma odczuć tego wydatku.

Słodki małżeński pocałunek przypieczętował tę rozumną ugodę i pan Asmodeusz pożegnawszy swą połowicę, wysunął się chyłkiem do ogrodu, aby nareszcie złożyć czołobitność swej gruszy.

A grusza w tym cieniu późnego jesiennego wieczoru, obciążona złotymi owocami, wyglądała tak wspaniale, tak bosko, tak nęcąco, tak łaskotała smak i powonienie pana Asmodeusza, że stało się to, co w takich wypadkach stać się musi i pan Asmodeusz po półgodzinnej bezczynnej kontemplacyi nad pięknością przyrody, nagle znalazł się na samym wierzchołku drzewa, a w potężnych jego żuchwach w proch zaczęły się obracać złote, smakowite owoce...

Księżyc świecił już dobrze, gdy pan Asmodeusz pakując w swe gardło dziesiątą gruszkę, dostrzegł cień jakiegoś jegomościa, przeskakującego przez parkan.

— Złodziej! „ani chybi“ złodziej! — pomyślał sobie pan Asmodeusz, widząc, że ów cień zbliża się szybkim krokiem ku gruszy — jakto, więc złość ludzka, która świętokradzką dłonią grzebała w mojem ognisku domowem, nawet gruszy mojej oszczędzić nie chce?...

I pan Asmodeusz oburzony do ostatecznych granic, już zamyślał opuścić swój posterunek, aby z gołemi pięściami rzucić się w bój z niecnym napastnikiem swojej ulubionej gruszy, gdy od pomieszkania jego drzwi skrzypnęły i ukazała się w nich postać niewieścia w białym negliżyku.

— Czy to ty Alfonsie? — zabrzmiał głos pani Agamemnony z Kobyłkiewiczów Szastalskiej.

ROTTEROWI.

Napisał Rotter artykuł
W oburzeniu świętem,
Że nie on, lecz Juliusz Leo
Został prezydentem!

Do tej klęski sam Rotterze
Pomogłeś niemało,
Bo na dyabła ci się bracie
Posłować zachciało?

Jeśli na prezydenturę
Miałeś tu widoki,
Po co było ci za ogon
Trzymać aż dwie sroki?

Teraz wrzeszczysz, biadasz, płaczesz,
A masz o tem wiedzieć,
Że najlepiej po blamanżu
Cicho w dziurze siedzieć!

Dr. Ag.

Odcięła mu.

Siedmnastoletni purcel, który na wakacye zrzucił mundurek gimnazyalny i przerobił się na „cywilnego“ goga, nadskakuje gwałtownie chórzystce operetki lwowskiej, pannie M., która, jako doświadczona niewiasta, niechętnem okiem spogląda na żółtodziubka.

Ostatecznie nasz bohater zdobywa się na odwagę i oświadcza pannie M. otwarcie swe uczucia:

— Ach pani! żebyś ty wiedziała, jak ja cię kocham! gdybyś ty chciała być mi wzajemną!...

— Dobrze, dobrze! — odpowiada złośliwie panna M — pomów pan tylko naprzód ze swoim nauczycielem!...

Litościwa dusza.

W połowie sierpnia pani Jula, ozdoba półświatka wybiera się na świeże powietrze. Na dworcu kolejowym spotyka swą koleżankę pannę Franię.

— Dzień dobry ci Franeczko — wita się pani Jula z przyjaciółką — cóż? czy ty nigdzie nie wyjeżdżasz na lato?...

— Spodziewam się, że nigdzie — odpowiada z czułym uśmiechem panna Frania — a cóżby robili ci biedni słomiani wdowcy?...

Pan Asmodeusz drgnął, jakby istra elektryczna przebiegła całe jego ciało.

— Tak najmilsza! — szepnął nieznany cień — jak zawsze czekam pod tą gruszą na ciebie. Czekam i tęsknię!...

— Już idę! — zabrzmiała odpowiedź pani Szastalskiej i po chwili postać niewieścia w białym negliżyku spoczęła w objęciach nieznajomego.

Głośny, długi, gorący całus złączył usta tych dwojga.

— Mój mąż już powrócił, Alfonsie — zwierzała się swemu towarzyszowi pani Agamemnona — i muszę pozbyć się naszego dziecka. Słuchaj Alfonsie! ciężar jego utrzymania spada na ciebie...

Pan Asmodeusz słysząc to, podskoczył z radości.

— Ani mi to w głowie! — oświadczył tymczasem kategorycznie pan Alfons — nie przypuszczając nawet, jak tem oświadczeniem zakrwawił serce pana Asmodeusza.

— Ależ to być nie może! — oburzyła się pani Agamemnona — cóż będzie z dzieckiem? mąż mój znać go nie chce, ja centa nie mam na takie wydatki! ty nie chcesz, więc któż zajmie się jego utrzymaniem?...

A pan Alfons znów porwał panią Agamemnonę w swe objęcia i podnosząc dłoń ku niebu, zawołał patetycznie:

— Nikt inny, tylko ten tam w górze!...

Wtem ciszę, jaka zapanowała po tych słowach, przerwał nagle płaczliwy głos pana Asmodeusza:

— O! co to, to nie! niema głupich, mój panie!...

W zakopiańskim stylu.

(Autentyczne).

Jeden z przyjaciół naszego pisma opowiada nam po powrocie z Zakopanego:

Patryarchalne stosunki w naszej letniej stolicy są doprawdy zadziwiające! Przyjeżdżam, pakuję się do pewnego pensyonatu zakopiańskiego, utrzymywanego przez wdowę i jej dorastającą córeczkę. Drą mnie po dziesięć koron dziennie i nic za to nie dają — ale co robić? Dobrze przynajmniej to, że willa leży wśród lasu, że pokojówka rozbija się po kawalerskich pokojach, a góral, robiący kelnera, obsługuje damy.

Podobały mi się te stosunki o tyle, o ile kosztem innych moich organów nie cierpiał żołądek, ale patryarchalność wyszła dopiero w parę dni na wierzch.

Siedzę sobie w nocy koło dwunastej w oknie i obserwuję jakąś czułą parkę, gruchającą w cieniu chojarów przed domem, gdy wtem słyszę drobny, koci krok naszej gospodyni.

— Poczkaj, poczkaj Jontek! ty łajdaku — brzmi nagle jej głosik — dam ja ci tu zaraz romanse z pokojówką!...

— Kaz ta z pokojówkom — odpowiada jej z wymówką głos kelnera-górala — a dyć se siedze z pannom Julciom, pani córkom!...

— No! no! to co innego — odpowiada udobruchana pani — wiesz przecie, że pokojówki nie wolno ci bałamucić, bo ona jest dla gości!...

Wziął go.

Jeden z tutejszych przemysłowców, znany ze swej biurokratycznej formalistyki, pan Ri..., który niczego nie wyda i nie przyjmie bez pokwitowania, nawet marnej flaszki atramentu, bawiąc się w gronie kilku znajomych, opowiada o swoich sukcesach na polu miłości.

— O! słowo wam daję! — mówi pan Ri... — naprzykład z tą artystką Z. Po dwóch dniach znajomości wyściskałem ją, a ona się nawet nie broniła!...

— Tak? — uśmiecha się sarkastycznie jeden z obecnych — to pokaż pokwitowanie!...

„TRZYDZIESTY“.

„Trzydziesty“ nadszedł właśnie
Fatalny dzień miesiąca —
W kieszeni straszne pustki,
A w sercu miłość wrząca!

Lecz jakżesz kochać może,
Kto goły całkowicie —
Wtem — myśl mi przyszła świetna
Myśl świetna... o kredycie!

Przyszedłem więc do Florki,
I z miłej budząc siesty,
Z znaczeniem mówię do niej,
Że to dziś jest — *trzydziesty!*

Że serce przepełnione,
Lecz za to kieszeń pusta —
Z uśmiechem mi zamknęła
Swym pocałunkiem — usta!

A gdym się potem żegnał
Z uroczą tą dziewczynką —
„Tak — to już dziś *trzydziesty*“
Westchnęła z smutną minką.

„Trzydziesty?!“ — doświadczyłem
I zimna i gorąca —
Trzydziesty! — nie wiadomo:
Czy *gość* — czy dzień miesiąca?...

Chat-Noire.

Z testamentu dobrej matki.

...Córce mojej nie zostawiam żadnego legatu w gotówce, ale to tylko dlatego, że oddziedziczyła już przecie po mnie takie wspaniałe łydki...

RADCA-RĘKODZIELNIK.

Markus obrońcą polskiego przemysłu,
Więc zaświtała mu we łbie myśl przednia,
Aby dla pana naczelnika straży
Sprowadzić powóz z ojczystego... Wiednia!

O mój Markusie, stańczyków sługusie,
Pomnik tym czynem postawiłeś sobie,
Więc zasłużenie, za to przewinienie
Tym powozikiem jeżdżą dziś po tobie!

Jeżdżą, besztają, srodze wymyślają,
Lecz ty drwisz sobie figurko nadęta,
Co cię obchodzą dziś rękodzielnicy,
Kiedy masz łaskę pana prezydenta?

Kr-k.

O kobiecie, miłości i małżeństwie.

...W komedyach konflikty kończą się zawsze małżeństwem — w życiu zawsze zaczynają się od małżeństwa.

* *

...Łatwo uwierzyć w miłość od pierwszego spojrzenia, ale w miłość po dłuższem wspólnem pożyciu, bardzo trudno.

* *

...Kobiecie nieraz brakuje rozumu — ale sprytu nigdy!

* *

...Małżeństwo z rozsądku — jak mówi pewien filozof — to jest takie małżeństwo, gdzie obie strony wczas nabiorą rozumu i nie pobiorą się wcale.

* *

...Każda kobieta umie być wierną choćby — godzinę.

* *

...Miłość to jest poemat, który z początku jest płomienisty, ale na końcu bywa — wodnisty!...

Ach tak!

W sądzie toczy się rozprawa rozwodowa pani D. Sędzia wyrokujący, ujarzmiony jej pięknością i skromną minką, stara się sprawę tę załatwić zgodnie.

— Więc pani koniecznie żąda rozwodu?

— Bezwarunkowo, panie sędzio!...

— Więc sądzi pani, że zgoda jest bezwarunkowo wykluczoną?...

— Tak, panie sędzio — odpowiada skromnie pani D. — bo wątpię, żeby mój mąż chciał się z nim pogodzić...

— Z nim? — pyta zdumiony tym zwrotem sędzia — z kim to jest, to „z nim“?

— No — wzdycha spuszczając oczki pani D. — no z tym, który jest właśnie przyczyną naszego rozwodu!...

Dobry sobie.

Do cukierni naprzeciw teatru, gdzie sprzedażą ciastek, owoców i tym podobnych słodyczy trudni się wcale przystojna i pikantna facetka, wchodzi stary radca Z., znany ze swoich figlów i z tego, że choć stary, ale jeszcze...

— Dzień dobry panu radcy! — wita go z za bufetu panienka — a czemby panu radcy można najlepiej służyć?...

— Najlepiej? — odpowiada figlarnie pan Z. — ano mogłaby mi pani dać tak z kilo zakazanych owoców!...

Słuszna odpowiedź.

Pan Iks, młody doktor filozofii, skarży się przed swoim ojcem na psie życie, jakie musi prowadzić z powodu wiecznego braku pieniędzy.

— Sam jesteś sobie winien — odpowiada młodemu filozofowi ojciec — jeżeli chciałeś dobrze żyć, to nie trzeba było iść na filozofię, ale na teologię!...

Kasarniana gwara.

Ulicą Karmelicką idzie jakiś żołnierz od setnego pułku piechoty, kurząc sobie „wirdzinkę" i gwizdając głośno, gdy wtem dostrzega go kapral z tego samego pułku.

— Ty infanterist Gruszka – woła pan kapral na żołnierza — a cóż ty tak masirujesz bez ulicę, jak ten p a r o w i e c z m u z y k ą?...

Z PIEŚNI JAPOŃSKICH.

W Josziwarze smutno teraz...
Wpośród bambusowych płotów
Chodzą smutne stada gejszy,
Wszędzie ucichł szmer zalotów!

Nawet Lu-Tsy, co ma zakład
W Josziwarze najpiękniejszy,
Chodzi smutna, bo korzyści
Coraz mniej ma z swoich gejszy!

Skoro wiśnie zakwitnęły
Poszły chłopcy na wojenkę...
Nie chcą stare samuraje
Wziąść się nawet na He-Len-Kę!

A upały niepojęte
Josziwasze również szkodzą —
Samuraje gejsz nie pragną,
Wachlarzem się tylko chłodzą!

A więc Lu-Tsy zrozpaczona
Widząc, że ją czeka nędza,
Jednym gejszom zmniejsza gażę
Drugie gejsze wprost rozpędza!

I tak mówi do Jo-Szi-Fa:
„Widzisz, jak się we łzach kąpię —
„Przyjdzie chyba wszystkie wygnać,
„A ja sama je zastąpię!"

Pono też przyrzekła sobie,
Widząc, jak są bardzo stratni,
Że swój zakład w Josziwarze
Będzie trzymać rok ostatni!

Hm-hm.

Nasze dzieci.

Sześcioletni Staś, będąc ze swą mamusią na wizycie u znajomych, dostaje kilka orzechów włoskich. Nie mogąc sobie sam dać z nimi rady, poczyna nudzić matkę:

— Mamecko! zglyź mi ozecha!...

— Ależ daj mi spokój Stasiu — broni się matka — cóż ty myślisz, że ja moje zęby ukradłam, czy co?

— Nie mameczko! — odpowiada z powagą Staś — tego nie myślę, bo psecie sam widzialem, jak tatuś za nie zaplacil!...

Sprostowanie od redakcyi.

W spisie profesorów uniwersytetu żydowskiego w Zakopanem mylnie zamieściliśmy c. k. inspektora dra Biera. Wobec tego oświadczamy:

Przepraszamy pana Biera,
Żeśmy żydem go zrobili
I za członka Bujwidowej
Mylnie wzięli kamaryli.

Wina w tem, że p. Bier dawniej
Z Bujwidami żył przyjaźni,
A ich wszyscy przyjaciele
Są zazwyczaj niewyraźni.

Bo choć pani Bujwidowa
Na *Bociana* się rozsierdzi,
Twierdzim: większość ich przyjaciół
Żydem już z daleka śmierdzi!...

Redakcya.

Domyślny.

Pan X. (oglądając fotografię): Cóż to za piękna twarz — jaka pewna siebie i wesoła?

Pani J.: To mój zięć!

Pan X: O! Zapewne pani dobrodziejki nie było w Krakowie, gdy się fotografował?

LISTY Z „U WY LWOWI".

Szanownyj Panie Bociani!

Ja ciebie wim i znam, co ty ta peunikicm masz do mnie ansem, żem tyli czas nic nie szrajbował, ali lepij bondź blat i nie szukaj pluskwy do mni, bo jak nawyt Brygidniki mogły se wyjechadź na świży powietrzy du Drohobycza, to i mnie cheba tyż wolno si beło trocha przeluftować, bom ci ta przeci nie gorszy jak jakiś Małachofski abo i Michalski.

Tak wiencem ta sy wyjechał na Wysokij Zamyk, gdzie ci miałem uszystkom wygodem, bo ci i Sieniawe pod bokiem i tyjatyr rozmaitości „pod Srokom", co ci jom teraz żydy na „Saski ogród" przekrzciły i za klape*) do różnych kirni nie beło ci mi tyż wcali daleko.

Wużywałem ci wienc, jak toj kot na puszczy przy świetli ksienżyca, abo jak toj bąk w kubelej duszy bez cały dwa misionce, ali jak ino opyretka przykimała do nas, tak i ja zrobiłem wystaw z Wysokiego Zamku i sprowadziłem ci sie du miasta, gdziem sy wynajonł heleganckij japartamynt na pirszym pientrze pod schodamy.

Akurat ci si zaczenła fajna heca z tom japtykarskom szmirkom, co ci jom nazywajom tyjatrym ludowym

Na walnem zbiegowisku pokazało ci si, co powodzenie beło fest, ino co ci w kasi złamanego szuściela nima, bo ci toj kulawyj amant Pilarskij tak fajn ksionżki prowadził, że ci nawyt pięci buhalteruf wyznać si na nich ni moży i co ci gwałtym wypada bude zwinonć, bo inaczyj to ci bendzi tak, jak z luowski majsratem, gdzie już nikt nima nawyt co wukraść, cheba papiry, abo militertaksy.

Ali, co ci tu niejednemuj chodzi wo to, żeby Staszka Piórko miała konkurencyom, wienc ci wuchwalono sanacyom jenteresu, w czem peuno i dochtur Uhma weźmi udział, bo bez niegu, abo przez inneguj takiego kawalerskiego dochtura trudno jakomkolwik sanacyom przykiblować!...

Ale brał pies taki zajechany tyjatyr!

To kochanie to ci jezd tysz najwienksze świństwo, bo bez nie to ci som uszystki inaksze świństwa na świeci!...

A wo! toj młodyj Małachofski to ci si zakochał w szansonetce. Ali co wona miała już swojego kimacza, tak ci nu delikatnie mówi: „Megaj batiar pókim dobra!..." Tak Małachofski ci si zrozumiał na delikatności, wzion ogon pod siebi taj poszydł, ali ży mu zrobiło si słabo kole serca, tak i w łebie tysz zesłabł i na drugi dzień poszczuł ci te szansonetke piesem na scenie.

Ali, ży u Lwowi to nie tak, jak gdzieindziej i co nasze batiary to sy nic z niczego ni robiom, tak ci i Małachowskij i pies blitzem pojechali za drzwi i teraz kużdy sy śpiwa:

Małachowskij z swoim piesem
Dostał nogom w krzyże,
I siniaki dziś pies jemu
A on piesu liże!...

Co ci Bociani kochanyj napisawszy, proszem o zaliczke na nowom gardyrobe zimowom i jakie pienć flaszyk riperowskiego piwa, aby ino beło bez zlifkuf

Twój *Batiar.*

*) Klapa = rogatka żółkiewska.

WYJĄTKI Z WYPISÓW.

I.

Tata nie wraca — ranki i wieczory
Czekam go we łzach i trwodze,
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory
Mnóstwo H a b l i ń s k i c h po drodze...

Mickiewicz.

II.

W góry, w góry, miły bracie
Bo tam Chramiec czeka na cię!

Pol.

Zbytek.

Hrabia P.: Wyobraź sobie książe, na jaki zbytek pozwala sobie ten motłoch! Wczoraj jakieś indywiduum zastrzeliło się i to w *wychodku pierwszej klasy!...*

Książę L.: Nie! na honoł! to phawdziwa mania wielkości!...

Tablica genealogiczna Kurokiego

przez heraldyka *Słowa Polskiego.*

Maciek **Kogut**, żonaty z Małgorzatą **Czubatą** miał dzieci:

Kacpra zeszłego bezpotomnie

Bartłomieja żonatego z Jajkowską

Magdę żonę Antoniego *Kukuryku*, bezdzietną.

Syn Bartłomieja **Józef** ożenił się z Anną **Popławską**, córką Walentego i Katarzyny z **Wasilewskich.**

Ich dzieci:

Mateusz, który za pozwoleniem c.k. Namiestnictwa przezwał się **Kogucińskim.** Żona jego Maryanna Kogucińska znana jest z *„Chłopów Arystokratów"*.

Zofia poszła za Maćka Kurę, przezwanego **Kurowskim,** którzy spłodzili:

Szymona, żonatego z Japonką N o g u - Y a m a, których synem jest jenerał Kuroki.

SZCZEGÓLNIEJSZY OBSTALUNEK.

Przyszła do restauracyi
Pewna znana dama,
Co zaś z tego najciekawsze,
To, że przyszła sama.

Patrzą wszyscy i zaledwie
Oczom swoim wierzą:
Ona — zawsze otoczona
Wykwintną młodzieżą!

Ona, która za przykładem
Półświatka bożyszczy,
W każdem męskiem towarzystwie
Niby brylant błyszczy!

Siedzi sama i znudzona
Dokoła spoziera,
Wreszcie zdjąwszy rękawiczkę
Skinie na kelnera!

Podbiegł kelner i z ukłonem
Pyta: co pozwoli?
Dama kartę z spisem potraw
Przegląda powoli. —

Wreszcie rzecze do kelnera
Tonem pełnym złości:
„Co u licha! Czy nie macie
Żadnych wolnych... gości?!...

Chat-Noire.

Na złodzieju czapka gore.

Chórzystka operetki lwowskiej panna Anielcia, zaproszona przez pana Zet na kolacyę, idzie z nim do Goldsteina, naturalnie do separatki.

Po długich namysłach i ceregielach, przeplatanych piciem koniaku i kanapkami, młoda para zdecydowała się zjeść gęsinę.

W godzinę później — bo u Goldsteina jest zawsze tak szybka usługa — podano gęś i pan Zet, kropnąwszy z panną Anielcią jeszcze jeden koniaczek, zabrali się do jedzenia.

Gęsina smakowała panu Zet ogromnie, chcąc więc się swem wrażeniem podzielić z towarzyszką, zwraca się do niej z najniewinniejszem pytaniem:

— Prawda Anielciu, że niema na świecie nic lepszego od takiej m ł o d e j g ą s k i?!...

— Ta idź pan! — oburza się Anielcia — ta pan tyż jesteś taki jakiś! ta jeszcze między nami nic nie beło, a pan si już ze mni wyśmiwa!...

SUSZA.

Straszna susza zawitała,
A pomimo to, o dziwo,
Profesory i doktory
U Hawełki *suszą* piwo.

Hablińskiego także susza
Nie obchodzi, ani wzruszy —
Zkąd wyciągnąć gdzie podatek
Nad tem sobie głowę *suszy.*

Dr. Ag.

Z monologów starego kawalera.

Doprawdy, ciekaw jestem, za kogo wyszły te panny, z któremi mogłem się ożenić?...
Jestem ciekawy, bo chciałbym wiedzieć, kto dziś nosi — moje rogi?!...

Na wsi.

Ano, stało się nieszczęście i Wojtkowi z Regulic zachorowała baba. Wojtek, uczony chłop, zamiast wzywać znachorki, jedzie do Chrzanowa po lekarza.

Przyjechał pan doktor, zbadał Wojtkową, zapisał jej lekarstwo i już chce siadać na wózek, gdy Wojtek obejmuje go za kolana:

— Adyć proszę łaski pana koncylijoza — kiej mi pon juz babę oglondnął a jakiegoś śmirglu jej zapisoł, niechże pon koncylioz jesce mojom krasiatom krowe obeźry, bo jej tyz cosik okrutecnie doliga!...

— Ależ dajcie mi gospodarzu spokój! — broni się lekarz — przecież ja nie jestem weterynarzem!

— A cóż to skodzi? — odpowiada z powagą Wojtek — dyć krówsko sie na tem nie pozno!...

Pytania i odpowiedzi.

— Jaka jest różnica między przyjaźnią a miłością?
— Taka, jak między dniem a nocą!...

* *

— Co ma wspólnego kobieta i kotka?
— Obie lubią, gdy się je głaska pod włos!...

Z nowości bibliograficznych.

Na półkach księgarskich ukazał się nowy sześciotomowy romans hrabianki Gryzobuckiej pod napisem:
„Tajemnice starej panny" czyli „Azorek jako piękny Rigo".

KRÓTKA PAMIĘĆ.

Z pewną miną Don-Żuana
Jak to zwykle ludzie młodzi,
Spotkał facet swą znajomą
Kłania się jej — i podchodzi.

— „Jakżeż zdrowie, powodzenie
Moja droga, ukochana!" —
Dama rzecze zaś surowo:
„Pan daruje — nie znam pana!"

— „Co? co? pani mnie już nie zna?
Ze zdziwieniem rzekł niemiłem,
„Wszak tygodnia jeszcze nie ma,
Jak u pani wieczór byłem!"

— „Tak pan gadaj — dama na to —
Żeś był u mnie, czy tam ze mną!
Jakżeż pana poznać mogę,
Kiedy wieczór u mnie — ciemno?..."

Chat-Noire.

Między przyjaciółkami.

— Ty Helka — pyta się panna Stefcia swej przyjaciółki — czyś ty była zawsze w życiu wierną?

— Naturalnie! — odpowiada z powagą panna Hela — raz temu, raz drugiemu, ale zawsze komuś!..

W kantorze sług.

Facet (do urzędniczki): Przepraszam panią, potrzebowałbym guwernantki...
Urzędniczka: A do kogo, proszę pana?
Facet: Do chłopca...
— Młodszego? starszego?...
— Ano, tak koło trzydziestu lat!...

ŻEGIESTUF.

Komu sprzedać swój Żegiestów
Pan Krynicki się nie troszczy,
Więc mieć będziem od dziś za rok
W nim żydowskie „przyjemnoszczy!"

Bo nabywca Żegiestowa,
A z nim jego wszystkich goszczy,
Jest *Ohrenstein,* handlarz wina
I właszczyczel realnoszczy!

Jego znają na Stradomiu
Jak sze gniewa, jak sze złoszczy,
Gdy „komisje" jakie przyjdzie
Albo inne okropnoszczy!

Jemu daje piniondz kahał,
Ma i swoje oszczendnoszczy,
Więc ratowacz bedże żemie,
Bo un koszcz jest z naszych koszczy!

Będże sobie po Popradzie
Wiskakował goj z radoszczy,
A żidówki będą w mikwie
Kąpacz swoje wstydliwoszczy!

Będże wino lał do wody
Pan *Ohrenstein* dla swych goszczy,
Nu i wodę tyż do wina
Jeśli będą sposobnoszczy!

Będże mięso prosto z krowy,
A na piątek, jak kto poszczy
Bedże hała, szledź i czosnek
I inne delikatnoszczy!

Bedże szmierdżecz jak w Szczawnicy —
(Pęknie Wiszniewski z zazdroszczy);
Będą zjeżdżacz tam rabiny,
Pełne woni i świętoszczy!

. . . .

Komu sprzedacz swój Żegiestów
Pan Krynicki się nie troszczy —
Za ten czyn obywatelski
Słusznie go i pies nie powącha!

Bocian.

Po francusku...

Trzyletni Stasio dostał francuską guwernantkę, nieumiejącą ani słowa po polsku.

W dwa dni później, gdy u matki Stasia pani Klementyny była z wizytą jej przyjaciółka pani Stefa, Staś zabawiał się pod nadzorem guwernantki w tym samym pokoju. Dziecko jest dzieckiem, a mimo to jak staremu i jemu przytrafiają się różne nagłe potrzeby. Staś wśród zabawy akurat zapotrzebował wyjść z pokoju, ale w żaden sposób niemógł się porozumieć z guwernantką. Siada więc wtedy najspokojniej koło niej i — czeka.

W tem nagle guwernantka zrywa się, łapie Stasia za rękę i wyprowadza go czemprędzej z pokoju.

— O widzisz moja droga — odzywa się widząc to pani Klementyna do swej. przyjaciółki — prawda jak ten mój Staś prędko uczy się po francusku!...

Może...

Miłość nie trwa wiecznie, więc ostatecznie i pan Karol zerwał słodkie więzy, jakie go łączyły z panią Stachą.

Pani Stacha była na to przygotowana, ale nie spodziewała się, że rozstanie to ze strony kochanka będzie takie obojętne, to też poruszona tem do głębi, zaczyna mu robić wyrzuty:

— Doprawdy to skandal! ja ci się oddałam z duszą i ciałem, niczego ci nigdy nie odmawiałam, a ty dziś nawet słowa podziękowania dla mnie nie masz!...

— Trudno! — wzrusza ramionami pan Karol — ale jak chcesz, to ci mogę wystawić bardzo ładne świadectwo!...

Co racya — to racya.

Panna Stefcia staje przed sądem jako strona oskarżająca swojego niegdyś dobrego przyjaciela pana Adama, o uwiedzenie. Naturalnie panna Stefcia żąda odszkodowania w brzęczącej monecie.

Sędzia przesłuchuje obie strony i stara się sprawę zgodnie załatwić, tembardziej że pan Adam zdradza się z dalszą stałą sympatyą do swej oskarżycielki.

— No, no! widzi pani, że jakoś się to wszystko wyrówna! – zwraca się sędzia do panny Stefci — pani utrzymuje wprawdzie, że oskarżony panią uwiódł, ale z drugiej strony oskarżony gotów jest wziąć ślub z panią choćby zaraz!...

— Co, co? — oburza się panna Stefcia — ładniebym wyszła, gdybym tak zaraz brała ślub z każdym moim uwodzicielem!...

Z TEATRU.

Zmyka od nas p. Mrozowska
I Sosnowski z Ordonówną,
Cóż zostanie więc w teatrze?
Rym powiada głośno: figa!

Hm.

Oj ci malcy!

Ojciec (do ośmioletniego Jasia): Słuchaj Jasiek, ciesz się! dostałeś dzisiaj siostrzyczkę!...

Jasio: Wielka mi sztuka, ale czemu nie mogę dostać tak tego tramwaju, co mi go tatuś też przed rokiem obiecał?!...

Nasze artystki.

Jedna z naszych „artystek" rozmawia ze swym najnowszym adonisem:

— Wiesz Ludku, już całe miasto mówi, że ty masz ze mną stosunek!...

— Taak? — odpowiada zgryźliwie facet — no to wobec tego nic dziwnego, że straciłem całkiem kredyt!..

W TEM FELER!

Szykowną tę kobietkę
Już nieraz spotykałem,
I w duchu rzekłem sobie:
„Ta jest mym ideałem!"

Raz wziąwszy na odwagę,
Oświadczam miłość moją
I badam, jak tam akcye
Sercowe u niej stoją?

Poznałem jak ją kocham,
Poznałem jak mi drogą,
Gdy z drżeniem ją pytałem,
Czy już nie kocha kogo?

Zaprzecza lekko główką
I rzecze na zachętę,
Że mogę być spokojnym,
Że serce nie zajęte!

Myślałem, że zwarjuję
Z rozkoszy tej ogromu,
I jeszcze w ten sam wieczór
Odwiedzam ją — w jej domu.

Ku wielkiej mej rozpaczy
Stwierdziłem niespodzianie,
Że tylko *serce* wolne,
Bynajmniej zaś — *mieszkanie!...*

Chat-Noire.

Taka, co zna go.

Pan X. przychodząc popołudniu do domu, odzywa się czule do żonki:

— Wiesz Cieśka, przyniosłem ci śliczną książkę do czytania na dzisiejszy wieczór...

— Tak — odpowiada żona — więc ty się znów gdzieś na pijatykę wybierasz?!...



— Wiesz Karolu! tak dłużej być nie może! Przecież nie na to wyszłam za mąż, aby tylko jeść i spać!...

— Hm! trudno moja kochana! Przecież wyraźnie mówiłem ci przed ślubem, że od dwóch lat jestem wegetaryaninem!...



— Dosyć tych nadskakiwań, panie Adolfie! Niech pan nie zapomina, że ja jestem mężatką...

— A czy pani myśli, że jabym pani nadskakiwał, gdyby pani była panną?!...



— Czy wolno pani towarzyszyć do domu?

— Do domu?... Ach nie! ja niestety mieszkam jeszcze z mamą!..



— Od godziny już idę za panią! Doprawdy, pani jak magnes przyciąga mnie do siebie!...

— A! to pewnie musi pan mieć w kieszeni dość srebra!..





Nie zaglądaj chłopcze w nocy
Nigdy do okienek,
Nie podglądaj spać idących
Pań czy też panienek —
Cóż ci z tego, jeśli dojrzysz
Gdzieś sylwetkę wiotką:
Czy przez szybę lizać cukier
To ma być tak słodko?...





— To dopiero jakiś idyota... goni za mną i goni, a kiedy nareszcie jesteśmy w takiem samotnem miejscu, bierze ogon pod siebie i ucieka!...



— „Miss Maud" prowadzi bieg! Pańskie szanse znakomicie stoją, panie Adolfie!...
— Tak, tak, ale niestety tylko na wyścigowym torze!...



— Dzisiaj zrobię Kaziowi niespodziankę i wezmę niebieskie podwiązki! W tym kolorze, jak się zdaje nie widział mnie jeszcze!...

Łagodzące okoliczności.

Obrońca: ...A zresztą wysoki trybunale, proszę zważyć na okoliczności łagodzące! Prawda, że mój klient ukradł te akcye i papiery, ale zaraz na drugi dzień kurs ich spadł do tego stopnia, że oskarżony poniósł sam na nich ogromną stratę!...

Enfant terrible.

— Widzisz Helenko — tłumaczy pięcioletniej córeczce pani Klara — nie wolno ci gniewać się na tatusia, skoro cię kiedy uderzy, bo tatuś bije cię tylko dlatego, że cię kocha!...

— Dobzie, dobzie mamusiu — odpowiada z powagą dziecko — ale dlaciego on ciebie nie bije, kiedy cię psecie tez kocha?!...

Tak to bywa.

W Muszynie, na dworcu kolejowym, podczas odejścia pociągu do Nowego Sącza, konduktor dostrzega jakąś szykowną damę, szukającą sobie miejsca w którymś z wagonów.

— Przepraszam panią dobrodziejkę — zwraca się konduktor z grzecznym ukłonem do damy — może pani pozwoli do przedziału dla pań?...

— Co? co? — woła oburzona dama — czyż to ja już jestem taka stara?!...

Enfant terrible.

4-letni Czesio: Tatusiu! Cy królowa jest bogata?
Ojciec: Bardzo bogata, moje dziecko...
Czesio: A to cemu się tata z nią nie ozenił?... Aha?...

Zdradziła się.

Pani X. wchodzi koło godziny jedynastej w nocy do kuchni szukając za jakimś garnuszkiem, czy czemś podobnem takiem, ale w kuchni ciemno, służąca Zosia już śpi i pani niemoże potrzebnego przedmiotu znaleść.

Więc po omacku przysuwa się do łóżka Zosi i trącając ją z lekka w ramię mówi:

Zocha! ty spisz? wstań-no i zaświeć na chwilę lampę, bo chcę sobie tu czegoś poszukać...

— Ach! proszę łaski pana — odpowiada przez sen Zosia — możeby lepiej nieświecić, bo może nas jeszcze pani złapać!...

Myśli.

— To dziwne, że u kobiety, nieraz przez jeden *fałszywy* krok, podarty trzewik zamienia się w elegancki bucik.

* *

Jeżeli chcesz, aby kobieta upadła, podkładaj jej kamienie — naturalnie drogie.

* *

Toaleta nazywa się „kobiecą bronią“, ciekawem jest atoli, że kobieta najłatwiej zwycięża, gdy jest — bezbronna.

* *

Miłość jest niby słodka — a ludzie przecie na nią gorzko narzekają.

Enfant terrible.

Mały Kazio widząc pewnego razu, że jego tatuś otrzymał mały różowy liścik, łapie ojca za połę surduta i pyta:

— Słuchaj tatusiu, a ty nie spalis zalaz tego listu, tak jak mamusia to lobi?!...

NIE BEZ TRUDU!

Złe i dobre bywa w kupie,
To — życiowa prawda wielka!
Tkwi ostryga w swej skorupie,
Korek — każda ma butelka,
A dziewczyna przyzwoita
Jest w pończochach i gorsecie...
Lecz o trudy niech nie pyta,
Kto chce użyć czegoś w świecie!
Mnie nie zraża trud niewielki,
Jeśli jakiś cel w nim widzę:
Ani korek u butelki,
Ni skorupa na ostrydze,
Ni do dziewcząt się zniechęcę
Przez sznurówkę lub pończochy.
Wszakżeż człowiek ma dwie ręce,
I rozumu we łbie trochy!
Wszystko jedno: czy ostryga
Czy butelka, czy dziewczyna —
Tam, gdzie kończy się fatyga,
Tam — przyjemność się zaczyna!...

Chat-Noire.

Wziął go.

Dwóch ajentów podróżujących, czyli tak zwanych po polsku „rajzenderów“, sprzecza się ze sobą o to, który z nich zastępuje większą firmę.

— E! — mówi jeden z nich – co ty możesz gadać! Czy wiesz, że u nas jest taki kolosalny obrót, że w buchalteryi zużywają rocznie aż sto hektolitrów atramentu?!!...

— Głupstwo! — odpowiada na to drugi — a czy ty wiesz że u nas jest taka ogromna księga kasowa, że główny buchalter od *„Winien“* do *„Ma“* musi zawsze jeździć automobilem?!!...

CUKIERNIA LWOWSKA

Fabryka czekolady, kakao, czekolady mlecznej, cukrów deserowych, warszawskich pierników i herbatników

JANA MICHALIKA

Kraków, Floryańska 45, Telefon 466

Bufet w teatrze miejsk.



Pokój dla Pań
Pokój dla palących
CZYTELNIA

zaopatrzona w wielki wybór pism krajowych i zagranicznych

Cukiernia otwarta od g. 6 rano do 11 w nocy

O każdej porze:
Kawa, Herbata, Lody itp. inne napoje.

Wykonuje wszelkie zastawy cukrowe na wesela, pikniki, rauty i inne zabawy.

Poleca się PIERNIKI własnego wyrobu na czystym miodzie lipowym, jako specyalność:

PIERNIKI GRAHAMA

skutecznie działające na wszelkie dolegliwości żołądkowe

Cukiernia odznaczoną została za swoje wyroby najwyższemi nagrodami na wystawach światowych.

Ekspedycya pocztowa na prowincyę odwrotnie. Specyalne cenniki odwrotnie franko.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ

w Krakowie Sławkowska l. 3



Hotel Saski

Telefonu Nr. 516

Poleca w wielkim wyborze i znakomitej jakości

CYLINDRY, KAPELUSZE, KLAKI

P. & C. Habiga, Scotta, Chrystysa, Borsalino, Plessa, Pichlera i z innych cesarsko i królewskich fabryk.

BIELIZNĘ MĘSKĄ BIAŁĄ I KOLOROWĄ

z ces. i król. nadw. fabryki V. Suppancic.

Wełnianą bieliznę Dra Prof. G. Jaegera i Dra Lahmana.

KRAWATY NAJMODNIEJSZE, **RĘKAWICZKI** PRAG. I ANG. **PŁASZCZE, PELERYNY** GUMOWE I LODENOWE NIEPRZEMAKALNE, **KALOSZE** ROSYJSKIE I AMERYKANSKIE **LASKI, PARASOLE,** OBUWIE MĘSKIE, BERLACZE, PANTOFLE, KUFRY, TORBY, **NECESERY,** PLAIDY, **KOCE.**



Spółka Krawiecka

pod firmą:

WŁADYSŁAW FILIPKIEWICZ
były kierownik fach. Związku kat. krawców przez lat 3;

TOMASZ BĘTKOWSKI
samoistny majster krawiecki od lat 14;

WŁADYSŁAW MISKO
były przykr. (żurnalista) Związku kat. kraw. przez lat 3;

Kraków, ulica Floryańska L. 57, (tuż obok Bramy Floryańskiej)

poleca na składzie: **wielki wybór materyałów krajowych i zagranicznych,** jakoteż **Skład gotowych ubrań.** Zamówienia wykonuje się według angelskich żurnali.

Znany Magazyn

wyrobów z chińskiego srebra, platerowanych, oraz z srebra czystego

M. Jakubowskiego

w Krakowie w Sukiennicach, od strony ulicy Szewskiej

poleca w wielkim wyborze przybory kościelne, przedmioty do użytku domowego, jak to: zastawy stołowe i toaletowe, oraz najnowsze nader gustowne przedmioty secesyjne na podarki i t. d. — **Ceny umiarkowane bezkonkurencyjne.**



Przez wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (Dworzec)

sprzedaje

bilety okrętowe do Ameryki

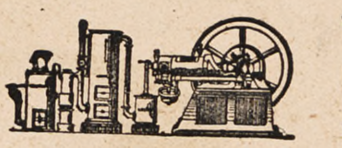
I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych. Prospekta darmo i opłatnie.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacyach.

Korespondencya w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Biuro techniczne
F. LORD
Kraków Floryańska 55.
Telefon Nr. 230.



Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

ZYGMUNT SIEMEK
MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
W KRAKOWIE, ULICA FLORYAŃSKA L. 25, I. P.

POLECA

WIELKI WYBÓR MATERYAŁÓW ANGIELSKICH I FRANCUSKICH

ŚWIATOWEJ FIRMY DORMEUIL FRÈRES, PARYŻ, LONDYN, NEW-YORK.

A. HAWEŁKA w KRAKOWIE
ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

Jakób Better
Skład materyałów budowlanych i fabryka wyrobów betonowych

Kraków, ul. św. Jana I. 8.

Podejmuje się **pokrycia dachów papą ogniotrwałą, łupkiem** śląskim **i dachówką** wszelkiego systemu, jakoteż **betonowania** i ułożenia posadzek tak cementowych jak i steingutowych, oraz **wykonania kanałów i śluz pobocznych po cenach możliwie niskich.**

KANTOR WYMIANY
filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe po $3\frac{1}{2}\%$ za 60-dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprz. gal. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania udziela **zaliczki na papiery wartościowe**, i uskutecznia zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Największa nasza troska?

Tej dla każdego tak potrzebnej i nadzwyczaj zajmującej broszury żądajcie gratis i fanko od E. Smetaczek, München II. Brieffach 106.

Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i **kluczem**, p. t.

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. **Kurs I-szy zł. 1·20**, Kurs II-gi zł. 2·40.

Polsko-Francuski kurs I-szy zł. 1·80, kurs II-gi zł. 4·80. – **Gramatyka Polsko-Francuska 1 zł. 80 ct. Wypisy francuskie** zł. 1·20.

Polsko-Angielski kurs I-szy zł. 1·12, kurs II-gi 1 zł. 80 ct.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct. mały 8 ct.

Polsko-Ruski Elementarz po 8, 18, 36 i 60 ct. kurs I-szy zł. 2·10, kurs II-gi 2 zł. 70 ct.

Fabryka tutek cygaretowych oraz
Zakład przemysłowy wyrobów papierowych

SALVESOL-NORIS

pochłania nikotynę, a właściwie naukowo się wyrażając **tworzy z nikotyną związek chemiczny, nierozpuszczalny** w wilgoci, i tej to właściwości zawdzięczyć należy że **nikotyna nie dostaje się do ust,** a tem samem usuwa **jej szkodliwe działanie.**

O dobroci i doniosłem znaczeniu tego preparatu świadczą najlepiej tutki cygaretowe „Noris“ ze „Salvesolem“. Od pierwszej chwili wprowadzenia ich w handel, cieszą się ogromnem powodzeniem, a ogólne zainteresowanie, jakie codziennie spostrzegać się daje, świadczy nie tylko o żywotności i potrzebie takiego wynalazku, lecz również i o jego dobroci.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 papierosów lub cygar.

Żądajcie Waty „Salvesol-Noris“ i Tutek „Noris ze Salvesolem“.

Fabryka „Noris“ Mra W. Bełdowskiego
w Krakowie

poleca: 1000 sztuk tutek „Noris“ ze „Salvesolem“ kor. 2.80, 1 pakiecik waty „Salvesol“ 60 hal.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński
w Krakowie, Sukienice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

poleca: Księgi handlowe, prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami, ciągle nowości! — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski w Krakowie.



— I jakże się pani podobała Krynica?

— Ach panie! okolica śliczna, pełno lasów, krzaków i gąszczy, cóż kiedy za mało mężczyzn!...